ROCZNIK XXVI.

PAŹDZIERNIK 1931

Z. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.  
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy  
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika"  
wszystkie księgarnie w kraju zagranicą i wszystkie  
urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 404.600

1. ZAKAŻENIE NIEMCZYZNĄ.

Wpływ języków wzajemny na siebie w różnym sposobie i w rozmaitymi stopniu znany jest powszechnie; jest on o tyle większy a dla języka słabszego zgubniejszy, o ile język wpływowy kulturą i literaturą góruje nad otoczeniem. Tak mamy w języku naszym latynizmy tj. wpływy języka łacińskiego, jedynego języka dyplomatycznego i literackiego w wiekach średnich, a mającego wielką przewagę u mas kulturalną do końca w. XVIII; mamy gallicyzmy tj. wpływy języka francuskiego, rosnące od w. XVI z największem nasileniem w w. XVIII, a i dziś jeszcze znaczne; marny rusycyzmy od rozbiorów do dziśdnia krzewiące się zwłaszcza na granicznych połaciach kraju; mamy wreszcie germanizmy z czasów półtorawiecznej niewoli prowincyj zachodnich i południowych.

Germanizimy te dotąd żyjące i do wyplenienia trudne, skoro się je nawet u najlepszych napotyka pisarzy, polegają ma zwrotach niemieckich jak np. jestem przeszkodzony (ich bin verhindert) zam., nie mogę, mam przeszkody; to nie przychodziło (es kam nicht vor) zam. tego jeszcze nie było; ubrać kapelusz (Hut anziehen) zam. wdziać kapelusz itp. Ud czasu powstania Polski odrodzonej i rozwoju polszczyzny na Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu, spotykamy ciekawe okazy wpływu niemczyzny, już nie pod pewnym przymusem, ale dobrowolne i w prasie prowincjonalnej pospolite. Zdaje się, jakoby piszący po polsku dziennikarze myśleli po niemiecku a myśli swoje przekładali co zgrubsza na polskie, tłumacząc wyrazy dosłownie, a nie zwroty i myśli.

Ponieważ nie piszemy studjum naukowego, ale chcemy zwrócić uwagę czytającego ogółu na szerzące się zakażenie polszczyzny, nie cytujemy obfitego materjału z różnych czasopism i dzienników; przyłączamy tylko rażące przykłady niedołęstwa i plugawienia mowy polskiej.

Czytamy np. że kupiec posiada towary krótkie. Co to są za towary? A istnieją i towary długie? jakie to? Nie, to tylko dosłowne przetłumaczenie niem. Kurzwaren, które znaczy: towary drobne, drobiazgi.

106

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI. 8

Jest do sprzedaży wózek na piórach. Jakże to być może? Czy wózek ma skrzydła? Nie, to tylko wózek na resorach, które się po niemiecku nazywają Federn i znaczą pióra, sprężyny itp. Licytują różne sprzęty domowe, a między innerni kanapę z nadbudowa lub obudowaniem. Jakaż to nadbudowa może być przy kanapie? Oto niem. Aufsatz czyli oparcie, przetłumaczono najniedołężniej w święcie jako nadbudowę. Tak samo czytamy o kapie gumowej i wyobrażamy sobie, że nakrycie łóżek zwane u nas kapą miewają na Pomorzu z gumy. Poco? niewiadomo; może to dla ochrony od fal morskich, dosięgających w zapędzie nawet łóżek poczciwych Pomorzan. Tymczasem nie; dem. Gummikappe to czapka gumowa, używana przez kąpiące się panie do nakrycia głowy, aby się fryzura nie zamoczyła.

W podobny sposób mówią i piszą na Pomorzu: pumpa (idem. Pumpe) zam. przyjętego brzmienia polskiego: pompa; cychorja (idem. Gichorie) zam. poi. cykorja; matrac (niem. Matraze) zam. pol. materac; pokierowany (niem. polirt) zam. pol. politurowany; żyto w sztygach (niem. in Stiegem = 20 sztuk) zam. pol. w półkopkach lub stogach.

Są jeszcze wyrażenia jak perty do lamp — których znaczenia nie mogli my dojść. Są to dowody, jak dalece bezmyślnie tłumaczy się z języka niemieckiego, nie znając czy nie chcąc znać języka polskiego, w którym się pisze. A przykłady powyższe nie są ani ukute, ani podchwycone; owoc to przeglądu jednego dziennika pomorskiego z ostatniego kwartału r. b. Gdybyśmy mogli przejrzeć wszystkie pomorskie dzienniki i czasopisma, niewątpliwie byłoby pokłosie obfitsze...

Ale nie o wykaz błędów nam idzie, ale o zwrócenie uwagi i przestrogę. Przecież język ma służyć do wzajemnego porozumienia się a nie do wywołania nieporozumień; przecież język nie spełnia swego zadania, jeżeli jest zrozumiały dopiero po przetłumaczeniu na język obcy! Skoro niema cenzur językowych, niema instytucji, któraby zwracała uwagę na błędy i wykroczenia, niema instytucji, któraby dziennikarzy wprawiała w gruntowne poznanie języka ojczystego, którego mają używać jako narzędzia pracy, niechże ten głos naszego pisemka otrzeźwi winnych i przypomni im, że dawanie złego przykładu i gorszenia maluczkich, którzy wierzą w słowo drukowane, jest nietylko grzechem, ale narodowym występkiem. R. Zawiliński.

1. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.
2. Zadowolnić czy zadowolić?

Która z tych dwu form jest odpowiedniejsza?

(Łódź) C. K.

— Pisaliśmy już o tem w rocz. I 85. i w Dykcjonarzu Polskim.

XXVI, 8

PORADNIK JĘZYKOWY

107

Mówimy: uczynić komu do woli, a więc zadowolić go, sprawić mu zadowolenie, stan jest zadowalający. — Jak widać wyrazy te oparte są na woli a z przymiotnikiem wolny tylko mają wspólny pierwiastek.

1. Zrozum, zrozumcie?

Ciągle słyszy się: zrozum, zrozumcie, porozumcie się itd. Zdaje się, że to błędne wyrażenie, ale czem je zastąpić?

(Łódź) C. K.

* Prawidłowy rozkaźnik czasowników złożonych z umieć jest taki sam, jak tego czasownika. A więc: umiej, umiejcie, niech umieją: rozumiej, rozumiejcie, niech rozumieją. W dążeniu do skrócenia pojawiają się już formy: zrozum, porozumcie, które gramatyki notują obok form prawidłowych. (Zob. Kryński, Gram. § 329. — Stein - Zawiliński, Gram. § 495.) Zastępować tych form niema potrzeby; ale należy się starać o używanie form prawidłowych.

1. Perfumy — perfuma?

Czy wyrazu „perfumy“ można też użyć w l. p. — perfuma?

(Łódź) C. K.

* Owszem, wszak i w j. francuskim, skąd pochodzi, ma również liczbę pojedynczą.

1. Komitet — akcent?

Jaki ma być akcent w wyrazie „komitet“, na o czy na i?

(Łódź) C. K.

* Komitet pod żadnym względem nie uchyla się od ogólnego prawidła i akcentuje się na przedostatniej.

1. Trzystu czy trzechset?

Czy obok dopełniacza „trzystu złotych", może też być „trzechset złotych"?

* Może być, ale dziś przeważa forma trzystu, ponieważ zanikło poczucie zestawienia dwóch wyrazów: trzy sta i bierzemy to jako jeden wyraz.

1. Raz po raz — raz po razie?

Zawsze spotykam wyrażenie „raz po raz“; czy nie powinno być „raz po razie“?

(Łódź) C. K.

* Nie, bo raz po raz czy raz wraz są wyrażeniami przysłówkowemu, w swej postaci skostniałemu, i dlatego nie podlegającemi żadnym odmianom.

1. Przed wpół do dziewiątą?

Czy można powiedzieć „przed wpół do dziewiątą“ lub przed „pół

108

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI, 8

godziną" — powinno być chyba przed pół godziny i przed pół do dziewiątej.

(Łódź) C. K.

* Pisaliśmy już o tem w roczn. 1930, str. 84.

Pół godziny, wpół do drugiej, czy wpół do dziewiątej jest zwrotem w sobie zamkniętym, bo oznacza temi trzema wyrazami pewien punkt czasu. Jeżeli się to określenie znajdzie po jakimś przyimku zostaje nienaruszone, nie podlega rządowi przyimka. A więc przed pół godziny, przed wpół do drugiej, po wpół do dziewiątej i t. p. Przyimek przed czy po nie może oddziaływać na liczebnik drugiej lub dziewiątej.

1. Dalmierca czy dalmiernik?

Jak należy nazwać człowieka robiącego pomiary odległości z jednego miejsca do oddalonych niedostępnych (objektów) przedmiotów za pomocą optycznego przyrządu zwanego „dalmierzem" (telemetr) dalmierzystą czy dalmiercą. Ja jestem zwolennikiem nazwy dalmierca, ale nie posiadam dostatecznych wiadomości, ażeby to poprzeć regułami polskiego słowotwórstwa.

(Warszawa) T. P.

* Ten, co mierzy, nazywa się po polsku miernik lub mierniczy. Jeżeli tedy idzie o konieczne wierne spolszczenie telometra, to zdaniem naszem nazywałby się dalmiernik. Wyrazu mierca język polski używa w znaczeniu: mierzącego i ważącego rudę lub węgle, rzadko w znaczeniu geometra. (Słow. Warsz.)

1. Po nie przy czas. dopełniacz?

Do biura należy przyjść kiedy deszcz pada, a nie uzależniać przybycie od pogody. Należałoby pobrać pokrycie wekslowe, u nie uzależniać uregulowanie od czegoś tam? Czy w danym wypadku powinno się pisać:

przybycia czy przybycie, uregulowania czy uregulowanie.

(Katowice) M. L.

* Tylko dopełniacz: przybycia i uregulowania, bo jest bezpośrednio zawisły od czasownika zaprzeczonego.

1. WYPRAWA NA OBCZYZNĘ.

(Zob. Poradnik 29 r. Zz. 5, 6, 7 — 30 r. Zz. 3, 4 — 31 r. Z. 2)

Do obfitego zbioru wybryków pióra, które podałem w Poradniku ku zbudowaniu Sz. Czytelników, dorzucę jeszcze wiązkę, przesadnie lub niepotrzebnie użytych wyrazów obcych. (Przypominam, że idzie tu o jeden z czołowych dzienników polskich, z którego przejaskrawienia

XXVI, 8

PORADNIK JĘZYKOWY

109

te notuję; zbiorek dotyczy dwustu numerów od połowy lutego do połowy września r. b.).

1. Ciekawsze rzeczowniki:

Tangenty w budżecie — (co to?); detektorowicz; balot (balotowanie); dewena — (brak ,,weny“); mascynacje (?) polityczne; certolenie się z buntowszczykami — (bynajmniej nie tylko o Rosjan idzie); armiści, kopiści — (żołnierze armji, żołnierze t. zw. Kop-u); manager; existenz-minimum — (żywcem!) wyroby z papeterie(!) (jakgdyby masą jaką była); kamuflaż; mariwodaż; trabanterja(?); człowiek restant(!); monumenty Egiptu; — (niby wogóle starożytności); autokombinaty (?); obsesja prześladowcza (man ja); serwis PAT-a; dyskryminacja — (ma znaczyć: różnica); odległość 3 djametrów księżycowych od Jupitera — i zaraz: lunarna zasada przypływów; oblegatorjusz; mondaina; immanenta sprawiedliwości; kinder-stuba — (o polskich stosunkach): Tox-aktualności(!); detressa(!) wojenna; idolem jest dolar — (bożyszczem); parazyty; efektacja; ewakuacja Renanji — (nowy kraj); samoloty nad miastem Mailand(t); alimentowanie bezrobotnych z fiskusu; felta(?) z karuzeli; gamma-promieniej!); preweniencja — (zamiast prowenjencji — pochodzenia); argongaz(!); super delikatność.

Czy bodaj jeden z tych wyrazów jest bez zarzutu? A jaka umiejętność budowania niektórych! Wierzyć się nie chce, że piszą to inteligenci, i to jeszcze jacy! Ale wyczerpmy skarbnicę do dna:

Samolot po dwu rundach wylądował; — zadziwiające jest, jak z tą rundą pchają się ludzie, gdzie niepotrzeba: zaczęło się od bokserów, — nie wielka strata. Ale oto już szachiści rozgrywają rundy, a tutaj — zgoła już bezmyślnie — przez francuskie tour z kolejki okrążenie się robi!

Albo tu naprzykład: Państwo żyć musi z ekspedjentów. Zdziwiłby się kto, dlaczego tych biednych ekspedjentów tak na czoło wysunięto! Tymczasem nie o nich szło autorowi; chciał powiedzieć, że i państwo uciekać się musi do sztuczek, do wybiegów. Myśli po francusku ten człowiek...

W podobny sposób inny autor twierdzi, że nowopowstałe państwa są najlepszemu faktorami pacyficznej Europy. Faktorami? — a no: czynnikami .

Co np. myśleć o wrażliwości narodowej pana, który, pisząc o Gdyni, nazywa ją kurortem? Toć to jakby na uciechę hakatystom pisał!

Ciekawe są próbki „poprawiania“ zwierzyńca warszawskiego. Nazywają go jedni według wzoru niemieckiego Zoo, ale zawstydzili się, widać, tych dwu kółeczek i poprawiają to na zoolog; znowu kłopot, a więc: Zoog, Zoog’u, z apostrofem, a jakże! Byleby tylko nie po polsku!

W systematycznej uniwersalizacji — ho, coś głębokiego? Nie, —

110

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI, 8

to jest prosto i wyraźnie powiedziane: naogół. Albo to: potęga o nieobliczalnej potencji możliwości. Gzy to nie jest pospolite klituś-bajtuś, lubo tak mądrze wygląda?

Niektóre odmiany gramatyczne tych obcych ozdób językowych tępo idą ich miłośnikom: jednemu wystrzelają race homilij. drugi doradza ostre represalje, trzeci odbiega od aktualji, czwarty dopiero dobrze trafił na kulinarja; dobrze, ale niepotrzebnie.

Ale ale... — mamy jeszcze dźwięczny Antimordklub, jakaś instytucja zagraniczna, walcząca ze zbrodniczością. Jakżeż musiał się ucieszyć warszawski Automobilklub, że znalazł coś chociaż ze skóry do siebie podobnego!

1. Pomińmy rzeczy mniej rażące, jako częściej spotykane w prasie, darujemy znanej już awjonetce i przejdźmy do niewyczerpanej w pomysłowości dziedziny przymiotników. Najpierw przymiotniki piękne: sposób monopolistyczny ; czyn pietystyczny; polityk ekstremistycznie nacjonalistyczny; scena symultaneistyczna; organ centrolewistyczny; dokumentaryczny (mający wartość dokumentu); ramy procesuralne (ramy procesu); rządy komissaryczne (dla pewności teraz przez dwa s); polityka autarkiczna — (licho wie, co to — ale trudno się już połapać, co jest omyłką, a co fantazją twórczą); slruktualna przebudowa (r zgubiono); kapruańskie rozkosze.— (tu się odnalazło! — zresztą, chyba to grzech składacza...); in- i ekstensywny — (oszczędność nie w swojskim stylu); bank Darmstadtcki (tu znów szczodrobliwość nad potrzebę); komuniści królhutcy — (prawda, że ten i ów spreparowany przez niemczyznę Huty Królewskiej używa tego barbaryzmu w mowie, ale czyż to powód, by takie bezeceństwa do druku przenosić?); wizualnie i dźwiękowo, dwa wiersze niżej: słuchowo i optycznie — (i nie nasunie się tu autorowi sam przez się przysłówek wzrokowo! — nie po polsku snadź myśli!); reżim rebarbaryzujący — (ogromnie ładne!) sztandary panświatowe — (śmiać się, czy płakać?); wysiłek realisable — (no, ten przynajmniej szczery...); człowiek dzieciaty, artystka miniasta — (to już bliższe, ale niemniej piękne, — prawda?).

Spójrzmy teraz na przymiotniki, grzecznie mówiąc, naiwne: trzęsienie sejsmiczne; katastrofa elementarna — (czyż żywiołowa nie lepiej, zwłaszcza, że unika się dwuznaczności?); indywidua katylinarne — (mają to być wprost rabusie, korzystający z katastrof żywiołowych; biedny Katylino!); rustykalna naiwność (widać, w przeciwstawieniu do... urbanistycznej); rewoltujący program w kinie; siły witalne; sprzedaż ratalna(!) robotnik tekstylny; pod egzagerowaną i sublimacyjną banderą — (cała ta kwiecistość ma wyrażać: z dużą przesadą).

Teraz kilka przymiotników „przemądrzonych“: perwersyjna perfekcja (mechaniczna) — (zdawałoby się Bóg wie co, a to: duże zmecha

XXVI, 8

PORADNIK JĘZYKOWY

111

nizowanie przemysłowe kraju); ponadspolecznikowska tramtadracja — (ojej!); solidyfikowany (stężony) płyn; wypośrodkowanie nieambicjonujące o prymat — (wypośrodkował...); truistyczna zagadkowość — (ciekawe zestawienie).

Wreszcie parę przymiotników oburzających: paszydernia skóra — (czyli skóra gruboskórna); sufizancki naczelnik (zarozumiały); eksterminacja totalna — całkowite usunięcie; i korona wszystkiego: klerohiszpańskie kłopoty — (t. j. pewne nieporozumienia młodej rzeczypospolilej hiszpańskiej z klerem).

1. W końcu garść ciekawych czasowników:

Plasować węgiel; prawo skonsumowano (zastosowania) względem posła; landsturm wszystko zaasenturowal — (na dobitkę przez u; ma to znaczyć, że zaciągnięto wszystkich do pospolitego ruszenia, — no, zresztą, do landszturmu); korpus debuszuje (wyłania się); wywód kulminował tyle tylko, że... — (wyraźnie z sensu: dowiódł tylko tego, że...); wystawa nie epatuje nikogo; książkę tę promulgowano zagranicą; ofertować bilety; winkorporować kadry.

Być może, że sam przez się len i ów wyraz nie raziłby zbytnio, no, ale, proszę państwa, jeśli w krótkim feljetonie takich wyrazów znalazło się czternaście?... Jan Rzewnicki.

1. JESZCZE O NAZWISKACH ROSYJSKICH W POLSZCZYŹNIE.

Artykuł P. Birkenmajera, poruszający niedorzeczną odmianę nazwisk rosyjskich w języku polskim na sposób rosyjski, chciałbym uzupełnić dwiema uwagami.

Właśnie dlatego, że nie wszyscy Polacy znają język rosyjski, nie każdy będzie wiedział, które nazwiska rosyjskie uważać za przymiotnikowe, zwłaszcza zakończone na oj. Szujskij oczywiście nie nastręcza wątpliwości, ale Trubeckoj może. A w takim nazwisku jak Tołstoj trudno się dopatrzeć przymiotnika Polakowi, który nie zna rosyjskiego. Odmiana Tołstego, Tołstemu wygląda na zbytnie liczenie się w polszczyźnie z właściwościami języka rosyjskiego, więcej niż z właściwościami nowych języków słowiańskich, podczas gdy odmiana Tołstoja i podobnych jest dla ucha polskiego zrozumialsza i dlatego prawdopodobnie weszła praktycznie w zwyczaj.

A jak my darzymy w tym wypadku, niewiadomo poco, język rosyjski przywilejami, w porównaniu z innemi językami, tego dowodzi poruszony zwyczaj odmieniania nazwisk rosyjskich w polskim na sposób rosyjski.

112

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI. 8

Dlatego porównywam traktowanie, nazwisk rosyjskich z nazwiskami z innych języków, że wpływa na ten zwyczaj pokrewieństwo między polskim a rosyjskim. Nikt me mówi „Schillers dzieła“ ani „życie of Byron, bo tu chodzi o języki zupełnie obce, więc laka niemczyzna czy angielszczyzna wewnątrz języka polskiego razi jako nienaturalna. Ale powiedzieć dzieła Dostojewiskawo, to będzie logiczne zaopatrzenie rosyjskiego rzeczownika w rosyjską końcówkę a także akcent, a polskiego to zbytnio nie razi, ho tak bardzo od polskiego nie odbiega, jak naprzykład angielskie of czy włoskie di.

Ale rozumowanie takie jest oczywiście błędne. Gdybyśmy w taki wyjątkowy sposób traktowali język rosyjski dlatego, że jest polskiemu bliski pochodzeniem, to tem bardziej zasługiwałby na te względy czeski lub słowacki, jako jeszcze bliższe polskiemu. Mówilibyśmy „o polityce Benesze“, „o dziełach Komenského“, zawsze z akcentem na pierwszej zgłosce, skoro mówiąc „o Karamnzowych" i „o Puszkinie“ stawiamy akcent na trzeciej od końca.

Traktujemy Rosjan na prawach wyjątkowych, bośmy się do tego przyzwyczaili pod zaborem rosyjskim i to jest jedyna przyczyna tego przy w ileju.

Gdyby było inaczej, odczuwalibyśmy potrzebę liczenia się także z właściwościami innych języków słowiańskich. Mówilibyśmy „o straceniu Zrinskoga", „o wspomnieniu poświęconemu królowi Jugosławji Petru Karadżordziewiciewi“, „o upadku rządu stronnictwa chłopskiego na Stambolijski“ w Bułgarji.

Nie używamy w języku polskim odmian rzeczownikowych wszystkich innych języków słowiańskich i one też nie robią tego z naszemi nazwiskami. Każdy odmienia według swoich zasad, a tylko my robimy wyjątek dla jedynego języka rosyjskiego.

Ale nie koniec na tem. Formy rosyjskie narzucały także innym językom słowiańskim, przyczepiając końcówki rosyjskie do nazwisk wcale nie rosyjskich.

Ileż to razy spotykaliśmy w dziennikach polskich nazwisko bułgarskie Stambolijskij, chociaż w języku bułgarskim i wszystkich południowosłowiańskich nazwiska na ski nie mają j, zupełnie tak samo jak polskie. A dopełniacz urabiano często również rosyjski, Stambolijskago, pomimo że język bułgarski nie ma ani takiej, ani podobnej końcówki.

Tak samo często traktuje się nazwiska bułgarskie zakończone na om i ew. Zamiast je odmieniać według rzeczowników polskich, takich jak Kraków, Okuniew, robi się z nich rosyjskie. Czytamy mianowicie o rządzie z Malinowym na czele", „o przyjęciu u posła Bobewa“ z ak

XXVI, 8

PORADNIK JĘZYKOWY

113

centem na bo, albo jeszcze lepiej... po angielsku: Malinoff, Bobeff, albo

po niemiecku: Tsankow, Tschipew (zamiast Ganków, Czipew).

Jużto taka nasza dola, że musimy dogadzać albo Rosjanom albo

Niemcom. Józef Kossowski.

1. CO TO JEST METRO?

Brzmienie wyrazu metro kojarzy się w naszym umyśle bezpośrednio z pojęciem miary długości, którą nazywamy metrem. Myliłby się jednak każdy, ktoby chciał dopatrywać się związku znaczeniowego między temi dwoma wyrazami. Są to dwie odrębności, nic wspólnego z sobą nie mające.

Métro (z przyciskiem ma o) jest to nowotwór francuski, właściwie odłamek albo skrót wyrazu dłuższego métropolitain, wyrazu bliżej określającego nazwę miejskiej kolei podziemnej w Paryżu: chemin de fer métropolitain, i tak utworzonym wyrazem métro posługują się dzisiaj Francuzi w mowie potocznej, jako nazwą kolei podziemnej.

Otóż niektórym polskim jednostkom zawodowym ten skrót francuski métro przypadł tak dalece do gustu, że uważają za właściwe przeniesienie go do mianownictwa polskiego, jako nazwy kolei podziemnej, powstać mającej w Warszawie. Zwolennicy nazwy paryskiej nie zwrócili uwagi na to, że przyszła kolej podziemna w Warszawie nie potrzebuje zgoła pożyczanej nazwy zagranicznej, już bowiem, jako taka, ma swoją nazwę rodzimą, polską, t. j. „kolej podziemna“, lub w postaci skróconej: „podziemka“, — nazwę przeto nie obcą, nie zagadkową, nie jakąś tajemniczą, a nieuzasadnioną na gruncie polskim, jak paryskie métro, lecz nazwę dla ogółu zrozumiałą, uwydatniającą w swem brzmieniu najbardziej charakterystyczne znamiona nazwanego przedmiotu, t. j. podziemną budowę i ruch podziemny. Stronnicy jednak paryskiego métro nie żywią chęci i nie skłaniają się do przyjęcia proponowanej tu nazwy polskiej w postaci: „kolej podziemna" lub też „podziomka". Czynią jej nawet zarzut, że jest niedokładną, nieścisłą, kolej ta bowiem — wykładają — biec będzie podziemią na pewnej tylko długości drogi, następnie wyjdzie z pod ziemi i dalszy bieg swój odbywać będzie na powierzchni ziemi, czyli przestanie być podziemką, a stanie się nadziemką; i na tej podstawie wysuwają wniosek, że dokładna jej nazwa powinnaby mieć formę: kolej podziemna-nadziemna, albo: podziemka-nadziemka. Rozumowanie to, pomimo swej pozornej ścisłości, musi być uznane za powierzchowne i całkiem chybione, gdy rozważymy istotę nazwy ze strony psychologiczno-językowej. Strony zaś tej pomijać nie można, jako zasadni

114

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI. 8

czej podstawy, na której opiera się proces myślenia językowego przy tworzeniu nazw wszelkich przedmiotów.

Otóż w każdym wyrazie, oznaczającym nazwę przedmiotu, mamy uwydatnioną, wyrażoną jedną tylko właściwość, jedną cechę charakterystyczną przedmiotu nazwanego, i to dla oznaczenia przedmiotu wystarcza, to znaczy zaspokaja najistotniejszą potrzebę naszego myślenia językowego, by w wyobraźni naszej wywołać obraz przedmiotu, tą nazwą oznaczonego.

Żadna nazwa przedmiotu nie ogarnia wszystkich, ani nawet kilku jego właściwości. Zasada to słowotwórcza, wspólna wszystkim na święcie językom. Po polsku np. mówi się: „tylko co piechota przeszła" i każdy z nas zrozumie, że mowa tu o żołnierzach pieszo idących, jakkolwiek w nazwie „piechota" niema wcale wzmianki o żołnierzu, ale jest tylko zaznaczona charakterystyczna właściwość ruchu pieszego, jakim się ten rodzaj siły zbrojnej wybitnie od innych odróżnia. To samo przedstawia się w nazwie konnica: gdy wyraz ten słyszymy, odtwarzamy w swym umyśle wyobrażenie żołnierzy konno jadących, chociaż nazwa sama nic nie mówi o żołnierzach, uwydatnia tylko ich właściwość charakterystyczną: jazdę na kaniach. Inny przykład: nazwa ogród wyraża jedną, nawet nieistotną, cechę nazwanego przedmiotu, t. j. ogrodzenie, a jednak brzmienie tej nazwy wywołuje w naszej wyobraźni obraz przedmiotu inny, mianowicie obraz ograniczonej powierzchni ziemi, zapełnionej rosnącemi drzewami, krzewami i różnego rodzaju hodowaną roślinnością.

Podobny stosunek między nazwą przedmiotu a samym przedmiotem widzimy w nieskończenie długim szeregu wyrazów zarówno rodzimych, jak przyswojonych: np. gród, szkoła, starosta, wojewoda, uczeń, uniwersytet, gimnazjum, ministerjum, robotnik, krawiec, szewc, stolarz, kupiec, sklepowa, starka, śliwowica, sprzedaż, ślizgawka, zawieja, postać, naród i t. d„ i t. d.

Tę samą zasadę słowotwórczą przedstawia nazwa: kolej podziemna albo skrócona: podziemka. W brzmienu jej mamy uwydatnioną przedewszystkiem cechę charakterystyczną, jaką ta kolej różni się od innych, zwykłych kolei, mianowicie jej podziemność, t. j. budowę podziemną i ruch podziemny. Wyraźne zaznaczenie w tej nazwie owej cechy czyni tę nazwę zrozumiałą: samo wyobrażenie kolei obejmuje oprócz cechy podziemnej jednocześnie szereg innych cech treść jego stanowiących, ów pociąg kolei, po wydobyciu się zpod ziemi, może w dalszym ciągu przebiegać różne drogi na powierzchni ziemi: może biec skróś przebite góry, przez wiszące mosty, ponad groźnemi przepaściami i t. d„ ten jednak dalszy ruch i bieg wieloraki kolei nie odejmie jej nazwy podziemki, nazwy związanej ściśle z jej istotą, t. j.

XXVI, 8

PORADNIK JĘZYKOWY

115

z jej budową i podstawowym, znamiennym jej ruchem podziemnym. Oderwać od niej nazwy „podziemna" nie można, jak również niema słusznej zasady do nazwy podziemka przydawać jakichkolwiek szczególnych określeń, te bowiem nie wchodzą w zakres właściwej, istotnej nazwy przedmiotu.

Przejdźmy teraz do nazwy métro. Jaką ona cechę wyraża wogóle i jakie skojarzenia wywołuje w umyśle Polaka? Dla Francuza nazwa la jest zrozumiałą, gdyż kojarzy się bezpośrednio z nazwą métropolitain, której jest częścią. Dla Polaka zaś jest wyrazem bez żadnego znaczenia: jest pustym tylko brzmieniem, prawdziwe: vox, vox, praeterea nihil!

Tutaj mała poboczna uwaga. Kiedy Niemcy budowali swoją kolej podziemną w Berlinie, nie uciekali się bynajmniej do sprowadzania dla niej nazwy zagranicznej; utworzyli ją z materjału językowego własnego, w sposób, prosty, zgodnie z istotą danej kolei: dali jej nazwę Untergrundbahn, t. j. Kolej podziemna (pomimo że i ta kolej przebiega drogi zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni ziemi). Symboliczne zaś godło czyli skrót tej nazwy, w postaci wielkiej litery U jaśnieje w świetlnych swych kształtach nad wejściem do podziemia kolejowego. Anglicy znowu już nie przydają do nazwy swojej kolei podziemnej wyrazu kolej (railway), ale używają nazwy skróconej „the uunderground‘‘, co odpowiada naszej nazwie podziemka.

Tymczasem u nas wśród pewnych jednostek wytworzyła się niebaczna skłonność do posługiwania się barbaryzmem metro, i nastrój ten dotychczas nie wygasł. Do wniosku takiego upoważniają m. in. sprawozdania z prac przedwstępnych nad mającą się budować koleją podziemną w Warszawie. W sprawozdaniach tych, ogłaszanych w pismach codziennych owo metro jest już w użyciu jako nazwa przyszłej kolei. Czytamy tam np., że „inżynier budowy tramwajów... wykazał konieczność budowy metro"; że „Główne kierunki metro określa natężenie ruchu ulicznego"; że „Metro będzie łączyło peryferje miasta" (a jakże: „peryferje"!), tylko jeszcze desygnowani eksperci mają projekt sfinalizować“\*). Już nawet pojawiają się w pismach artykuły z nagłówkami tłustym drukiem: „Metro warszawskie", a w nich między in. wiadomość, że „Zarząd miasta jest w posiadaniu 4 ofert w sprawie metra". Dalej pod tymże nagłówkiem wiadomość, że „ofertanci (zagraniczni) chcą eksploatować kolej podziemną, a nawet... jedna z ofert łączy koncesję na metro z koncesją na tramwaje miejskie, chcąc otrzymać jak jedno tak i drugie". W tym miejscu sprawozdawca dodaje uwagę: „Tego rodzaju propozycje muszą być przez miasto stanow

\* Na pięć wyrazów w zdaniu tylko jedno słowo mają jest polskie, reszta obczyzna!

116

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI, 8

cza odrzucone". W zakończeniu jednak nie rozstaje się ze swym barbaryzmem i pisze: „W każdym razie rokowania w sprawie metro z niektóremi grupami posuwają się naprzód".

Poprzestajemy na tych kilku przykładach, które może bezwiednie, w każdym jednak razie bezmyślnie, bo bez żadnej potrzeby torują drogę ku przeniesieniu nazwy cudzoziemskiej, żywiołu obcego do mianowanctwa technicznego polskiego, a w następstwie narzuceniu jej ogółowi do użytku w mowie codziennej, potocznej. Mamy jednak podstawę do twierdzenia, że dzisiaj wprowadzenie do języka tak rażącej skazy nie może się dokonać wbrew poważnej opinji kierowniczego grona zawodowego i naprzekór ogólnemu poczuciu szacunku dla języka ojczystego, który wszakże ani na chwilę nie przestał być najcenniejszym skarbem naszej narodowości. Adam Ant. Kryński.

1. ŻELBET I ŻELAZOBETON.

Słuszne są w zasadzie uwagi szanownego prof. Kryńskiego w sprawie niefortunnego skrótu żelazobetonu na żelbet (zesz. 6—7, sir. 97), — ale...

Ale pozostaną one chyba ostrzeżeniem tylko na przyszłość, jak wyrazów budować nie należy; samego żelbetu już nie wyrugują! Wyraz ten od lat zgórą dwudziestu żyje jako termin zawodowy w technice, wsiąkł w jej literaturę, słyszymy go z katedr profesorskich, spotykamy w ustawach państwowych, wreszcie — co nie mniej ważne — stał się pospolitym w ustach ludu roboczego tej gałęzi budownictwa. „Utarł się", zanotowano go bez zastrzeżeń w Słowniku Warszawskim i — choćby chwastem nawet był, za późno już się brać do pielenia! Byłby to przedewszystkiem bezcelowy, próżny trud. Jeżeli takich bezwstydnych narośli, jak Automobilklub, pozbyć się mimo hałasu nie sposób, jeżeli różne ekipy drwią sobie z purystów, jeżeli zżyliśmy się z jego starszym bratem, z hakatystą, — to możemy darować i żelbetowi, zwłaszcza, że wyraz to zawodowy, umowny, rzadko przez szerszy ogół używany.

Słusznie zewszechmiar sz. Profesor piętnuje rozpanoszoną w ostatnich czasach nad miarę i potrzebę modę — powiedziałbym nawet: szał — z jakim fabrykuje się u nas i gdzie indziej różne okaleczone na sposób wschodni wyrazy-potworki. Ale żelbet dziecięciem tego szalu nie jest. Narodził on się jak i hakatysta, w onych dobrych czasach, kiedy o bolszewikach, krzewicielach takiego słowotwórstwa, mowy jeszcze nie było. Jeżeli jest przeto tworem chybionym, to w każdym razie tworem czerwonego śmietnika nie jest — i to, jako argument poboczny, podnieść tu wypada.

XXVI, 8

PORADNIK JĘZYKOWY

117

Szereg wywiadów w świecie techników-specjalistów umocnił mię tylko w przekonaniu, że bez względu ma zastrzeżenia sz. Profesora, są oni przeciwni usunięciu wyrazu, z którym się zżyli, wyrazu zresztą niczem zewnętrznie nie rażącego przeciętnego ucha polskiego. Próby naprawy wprowadziłbyby tylko chwilowy zamęt, niepożądany nigdy i nigdzie, — wyrazuby nie usunęły.

\* \* \*

Tyle co do praktycznej strony rzeczy. A teraz kilka uwag z punktu widzenia samego słowotwóirstwa. W swoim czasie brałem żywy udział w dyskusjach na ten temat i znajduję w notatkach niektóre argumenty, jakiemi zwalczano żelazobeton głównie dla tasiemcowych jego pochodnych, — bo, jak się okazuje, obecne propozycje p. prof. Kryńskiego rzucane i omawiane były i wtedy. Przeciwko związaniu betonowca z betonnictwem \* wysunięto co następuje: Przyjęło się siłą zwyczaju w języku dla nazwy pracownika i jego zawodu kilka par (swojskich) końcówek, które bodaj nigdy nie krzyżują się wzajem. Mamy nik / nictwo. (i)arz / (i)arstwo, (i)ec / ectwo, częściej z przyrostkiem owec j inna jakaś forma z odrębnej grupy. Jeżeli mówimy miernik, to mamy miernictwo; jeżeli drukarz, to odpowiada mu drukarstwo; końcówka (i)ec (owiec) pociąga za sobą w krótszych dwusylabowych nazwach (i)ectwo np. kupiectwo, krawiectwo, radziectwo, zbójectwo (boć ca jest tu tylko odmianą końcówki ec), — w dłuższych zaś nazwach, gdzie budowa mogłaby wypaść już zbyt złożoną, rezygnuje się z niej, nie przeskakując atoli do innej z wymienionych grup końcówek; wolimy wtedy radzić sobie w inny sposób; i oto sportowiec np. nie pomaga sobie sporciarstwem, tylko wraca do sportu, handlowiec — do handlu, bankowiec szuka odpowiednika w innej zgoła grupie, w bankowości, wędrowiec w wędrowaniu i t. d. \*\* Jedynym wyjątkiem zdają się być nazwy powstałe z imiesłowów biernych; męczennik związany jest z męczeństwem, nie męczennictwem, jeniec z jeństwem, nie jeniectwem i t. d. Inne wyjątki mają specjalne swoje powody. \*\*\* Propozycja sz. Profe

\* Boć chyba nie betownictwem, jak czytamy w artykule; końcówką w podobnych wyrazach jest nik / nictwo, nie ik / ictwo; przypuszczam tu omyłkę drukarza.

\*\* Prawdopodobniejszy tu jest odwrotny kierunek: wprost od sportu, handlu utworzono sportowiec, handlowiec, ale w gruncie rzeczy nic się przez to nie zmienia.

\*\*\* Wysunięto tu kolejowiec — kolejarstwo, nożowiec — nożownictwo, Pierwsze jest sztuczne: właściwą tu jest para kolejarz — kolejarstwo; kolejowiec — to tylko późniejsza ucieczka od kolejarza, który wydał się komuś, jako tytuł, mniej godnym wyrazem; obserwujemy nieraz w języku takie podnoszenie

118

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI, 8

sora, biorąc betonowcn i belonictwo z dwu różnych grup, powyższego nawyknienia językowego nie uwzględnia.

Sam betonowiec zresztą budził też zastrzeżenia. Nie mówiąc już o tem, że wyrazy tej kategorji są wogóle nieporęczne, bo nie tworzą właściwie rodzaju żeńskiego (ten tu jest mniej potrzebny), ale będąc w gruncie rzeczy rzeczownemi przymiotnikami, muszą mieć oparcie w przymiotnikach. Naukowiec, bankowiec, salonowiec jasno się tłumaczą, betonowiec — mniej jasno; oparty na przymiotniku betonowy, byłby raczej właściwy dla jakiegoś, dajmy na to, bruku betonowego, niż dla człowieka, pracującego w betonianstwie.

Scholastyczne dociekania, powie kto; poco tu mędrkować? — analogja jest ważkim czynnikiem w słowotwórsłwie i nawet wbrew logice władna jest wyraz do języka wprowadzić. Oczywiście. Toteż gdyby kto chciał wyraz, powstały samorzutnie i utarty z powyższych motywów usunąć, nie miałby racji; gdy się jednak wyraz robi na zimno, z rozmysłem, to liczyć się nawet z lakierni wymaganiami jest obowiązany. Gdyby się nieopatrzni ludzie zastanowili byli w swoim czasie nad pewną występującą tu regularnością, nie zaczęliby „poprawiać" ministerjum na ministerstwo, bo ostatnie jest zawodem ministra i z nim jest związane; popełniono błąd, który się teraz tłucze po języku i wytwarza zamęt.

Ale pomijając to wszystko, jeżeli czyto do betonowca, czy do betonnika, czy do najwłaściwszego, mojem zdaniem, betoniarza, a tembardziej do nazwy ich zawodu, dodamy z przodu żelazo, to otrzymamy twory mniej lub więcej umotywowane słowotwórczo, ale twory tak ciężkie, że w życiu technicznem, gdzie jędrność i celowość są nakazem, wprost nie sposób się niemi posługiwać. I dlatego to wystąpiono z żelbetem jako skrótem. Że taką formę skrótu obrano, która podobną się dzisiaj stała do innych późniejszych, w szale poczętych, to rzecz czysto przypadku; gdyby się na innym jakim zgoła sztucznym zatrzymano wyrazie, zapewneby nam po dwudziestu latach do głowy nie przyszło go obalać, bo to sprawia nie ogólnojęzykowa, — sprawa raczej specjalistów - techników.

Wspomniana w artykule p. Profesora obawia twórców żelbetu, że pełna forma żelbeton wygląda na prostackie tłumaczenie Eisenbeton’u, może i była podnoszona, ale rozstrzygającą nie była.

\* \* \*

rangi w tytułach. Para nożowiec — nożownictwo też sztuczna. Dawniej i na wytwórcę nożów i na rycerza noża mówiono w Warszawie (bo tu na Woli ten drugi przemysł zakwitł) nożownik. Gdy nożownicy-wytwórcy zaczęli się przeciw temu buntować, gazety trafnie nazwały bandytę nożowcem, a „zawodu" jego nie przemianowały; stąd nożownictwo pokutuje dotąd przy nożowcu.

XXVI, 8

PORADNIK JĘZYKOWY

119

Tak tedy, z życiowego punktu widzenia zmiana jest obecnie już beznadziejna, — z językowego zaś rzucone przez sz. Profesora propozycje idealnego rozwiązania nie dają. Wobec tego z całem uznaniem dla walki sz. Prof. Kryńskiego z wyrazami sztucznemi, technicy, biorąc ten grzech przeszłości, jakim jest żelbet, na swoje sumienie, rozstać się z nim nie pragną.

J. Rzewnicki.

1. KWIATKI BEZ WONI.

W dziele Ludwiga pt.: „Napoleon Bonaparte" przełożonem przez L. Staffa, a więc poetę pierwszorzędnego, spotykaliśmy formę celownika: bogowi (zam. bogu) i składnię troje dziewcząt (zam. trzy dziewczęta). Składnia ta coraz częściej ulega zniekształceniu przez brak świadomości, że troje wyraża dwa rodzaje: on i ona, których stosunek nie jest określony (2 :1 lub 1 :2) a trzech na rodzaj męski, trzy na rodzaj żeński i nijaki.

W tym samym przekładzie spotykamy zwrot rozpisać zadanie zam. ogłosić zadanie; jestto wpływ rozpisania konkursu (Konkurs ausschreiben!) zam. ogłoszenie konkursu.

W staraniu o unikanie form częstotliwych na -uję posuwa się tłómacz do takich dziwolągów jak: uwiklywa się, omotowywa, ofiarowywa, opanowywa.

Naturalnie z gazeciarskiej gwary wcisnął się do poważnego dzieła: wwóz i wwozić zam. przywóz i przywozić, i niepewność składni po czasowniku zaprzeczonym: nie należy żonę mą koronować zam. żony mej. Taka jest potęga przykładu!...

\* \* \*

W dziele A. Ossendowskiego : „Pod smaganiem samumu" spotkaliśmy również celownik: bogowi i najwyraźniejszą tendencję do nieodmieniania imion własnych miejsc: np. do Timgad. Czy to ma być najnowsza moda w języku, który dotąd miał tyle w sobie siły, że przyswajał wyrazy i nazwy obce i naginał do swojej odmiany? Czy nam wolno zrzekać się właściwości polszczyzny, skoro tego nikt od nas nie wymaga, ani nikomu na tem nie zależy? R. Z.

P. S. W powyższych wypadkach nie podajemy stronic dzieł, bośmy ich w pośpiechu nie zanotowali. Za autentyczność faktów ręczymy.

120

PORADNIK JĘZYKOWY

XXVI, 8

1. NOWE KSIĄŻKI.

Polsko-russkoj slovar sostavlen pod redakcijej Jos. Krasnego. 45000 slov upotreblajemych v razgovornaj reczi, politike, nauke, lilerature, technike, i wojennom dele.

Gosud. slovarno -enciklopcdiczeskoje izd-vo „sovetskaja enciklopedija" — Moskwa 1931.

Jest to jeden ze słowników wydawnictwa „Innostrannyje slovary“ tworzące część „Sovielskoj enciklopedii“. Wydano już słowniki: niemiecko-rosyjski, angielsko-rosyjski, rosyjsko-angielski, francusko-rosyjski, włosko-rosyjski, hiszpańsko-rosyjski, i niemiecko-rosyjski techniczny.

Słownik polsko-rosyjski mieści na 852 kolumnach (426 str.) podług redakcji 45000 słów, ułożonych z wielką zręcznością i oszczędnością miejsca. Ponieważ papier jest cienki, cały słownik jest naprawdę „kieszonkowy", bo pomimo ósemki małej, łatwo się da schować do kieszeni.

Redakcja chciała dać praktyczny słownik; unika tedy wszelkich archaizmów, ale i narzeka, że słowniki języka polskiego najnowsze nie mieszczą w sobie zapasu wyrazów, powstałych w okresie wielkiej wojny i zaraz po nim, i przyznaje, że 800.000 Polaków, żyjących i pracujących w Rosji sowieckiej, przyswaja sobie z każdym rokiem więcej wyrazów „z bogatej rosyjskiej terminologji".

Na zbadanie i porównanie całego słownika brak nam czasu i sil; zauważyliśmy jednak wielką staranność i w zestawieniu i oddaniu dźwięków polskich, również uwagi ortograficzne i graficzne podane są zwięźle i wystarczająco.

Słownik znajdzie niewątpliwie szerokie rozpowszechnienie, zwłaszcza, że cena egzemplarza oprawnego w płótno wynosi tyko 3 r. 25 kop.

R. Z.

TREŚĆ nru 8: 1. R. Z. Zakażenie niemczyzną. — II. Zapytania i odpowiedzi (85-94).— III. J. Rzewnicki: Wyprawa na obczyznę. — IV. J. Rossowski: Jeszcze o nazwiskach rosyjskich w polszczyźnie. — V. A. A. Kryński: Co to jest metro? — VI. J. Rzewnicki: Żelbet i żelezobeton. — VII. Kwiatki bez woni. — VIII. Nowe

książki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI,

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wolska 19, pod zarządem Marka Szlefriga.

**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**